

## BALICE, PORT LOTNICZY, 23:01

*Uciekała.*

*Wpierw po hali odlotów. Potem przez uchylone przypadkowo przez kogoś z obsługi drzwi na zaplecze. W końcu wąskimi przejściami między maszynami taśmociągu, a następnie korytarzem, jeden poziom pod ziemią.*

*Uciekała jak najszybciej. Wiedziała, że od tego zależy całe jej życie. Ale nie to dotychczasowe. To już się skończyło, wczoraj. Po tej akcji – cóż, król umarł, ale królowa wciąż żyła. I nie miała ochoty tak szybko rezygnować.*

*Zwłaszcza dzięki temu, co miała ze sobą, w torbce. I w swojej głowie.*

*Metalowymi schodami wybiegła w górę, wpadła do korytarza. Facet od pakowania paczek odprowadził ją bezwiednym wzrokiem, nie przerywając swojego monotonnego zajęcia.*

*Jeszcze 10 minut temu siedziała niczym nietrapiona w poczekalni lotniska, z jasnym planem. A potem zobaczyła tego gościa. I wiedziała, że musi zniknąć. Nawet jeśli on nie wiedział, kogo szuka – ona musiała zniknąć.*

*Ten facet na pewno już się wszystkiego domyślił. Jeżeli pojawił się na lotnisku, właśnie teraz – on już wiedział. Nie była pewna jak, nie wiedziała dlaczego – ale inaczej sobie tego wytłumaczyć nie umiała.*

*Ale to dawało jej paradoksalnie przewagę. Wiedziała, że on gra sam. Wiedziała, że policja przestała wierzyć w to, co mówił. Już ona się o to postarała... Jediną szansą dla niego było to, by ją tu dopaść. Zaś dla niej – nie dać się złapać.*

*A przy okazji go wyeliminować.*

*Biegła jakimś magazynem. Słyszała jego kroki bardzo wyraźnie, doganiał ją. Dlatego musiała działać.*

*Wskoczyła za wielkie pudło, jednocześnie palce zaciskając na TYM w torbce. Ciężko oddychała... Jeśli się jej uda, kupi sobie czasu... Wystarczająco, by uciec. A może... nawet na zawsze?*

*Kroki były słyszalne coraz bliżej... Coraz bliżej...*

*W końcu uznała, że najwyższy czas. Nie patrząc na to, co robi, wyskoczyła zza pudła. - A masz! – krzyknęła, psiknęła przed siebie wyciągniętym z torbki aerozolem... i rzuciła się do dalszej ucieczki. Za sobą usłyszała tylko przeciągły ryk bólu. Ale nie odwracała się, nie chciała sprawdzać.*

*Po prostu wiedziała, że zadziałało.*

*A tymczasem, na podłodze hali, Adam Skupień wił się z bólu, próbując z twarzy zetrzeć tajemniczą substancję...*



*\*Umarł król, niech żyje królowa*

**JORDANÓW 2017**

- *Uważaj, powiesz ten monolog... Raz...  
Jeżeli nie powiesz, dostaniesz... Dwa...  
Bagietek zabrakło... Trzy...  
Rozumiesz?  
- Rozumiem.  
- Monolog...  
- „Być albo nie być, Ty jesteś jak zdrowie  
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie  
Gdy Hamlet, książę duński,  
przyjedzie na krowie”*

*Cezary Pazura & Witold Pyrkosz, 13. posterunek*

## BALICE, PORT LOTNICZY, 23:11

- Adam, Adam!!! Adam, pierdooooooło!!! – tak z zegarka darł się KOM. Głos ten dobijał się do mojej głowy... gdzieś z daleka, z bardzo daleka...

Widziałem gwiazdy. Widziałem galaktyki, by zaraz zobaczyć przekrój poprzeczny Ziemi, wewnątrz atomu oraz dwa neutrony, które pytają się jednego protonu, czy ma jakiś problem, po czym pomagają mu rozpaść się na kwarki. Potem błysnęło światło i z kawałka wodnej skały wystrzeliła srebrno-przezroczysta tęcza, pełna nutek, układających się w zapis symfonicznej wersji „Crazy is my life” Golców...

A gdzieś między nimi ujrzałem wykres głosu KOMa... i to mnie przywołało do... tego magazynu?

Leżałem na ziemi, drżałem. KOM darł się z zegarka.

Co ja... tu robiłem?

I dlaczego te świetlówki nade mną grały sobą w tetrisa?

Zamrugalem. Wrażenie gry zniknęło, lampy były lampami, a dokładnie labiryntem, w którym Pacman uciekał przed skoczkiem z DSJ zaopatrzonym w całą broń z DOOMA.

- Adam, co jest z tobą!? Odczyty z zegarka sugerują, że coś dziwnego dzieje się z twoim organizmem...

- Co-o-o-o... - zająknąłem się.

Nagle jak nie przeleciał po mnie prąd, jak się nie zerwałem na równe nogi, zacząłem biegać od pudła do pudła, a wielki licznik nade mną liczył ilość zdobytych punktów oraz potencjalny czas do najbliższego pucharu świata w skokach narciarskich łamanego przez ostateczny koniec istnienia.

- Adam, do jasnej ciasnej!!! – KOM wył już na całego... i posłał mi ładunek elektryczny przez zegarek.

Wyhamowałem w miejscu. Świat znowu stracił pstrokate barwy i był tylko zwykłym magazynem. Oddychałem bardzo ciężko.

- KOM... - szepnąłem. – KOM...

- No, w końcu, Adaś, od 10 minut się dobijam do ciebie i...

- KOM, co ja tu robię? – zapytałem, nerwowo rozglądając się po magazynie. Jedna paczka uśmiechnęła się przyjaźnie, inna miała mnie ewidentnie gdzieś.

- A-a-aaa-dam... To nie jest normalne zachowanie, ba, nawet ja tak się dziwnie nie zachowuję i...

- A kysz, maro! – zawyłem, gdyż jedna paczka dostała skrzydeł i miała pysk tyranozaura. Grzecznie posłuchała i poleciała gdzieś w bok, do wielkiego gniazda, gdzie...

Przywaliłem sobie w twarz. Gniazdo zniknęło.

- KOM... ja nie wiem... nie wiem... - jęknąłem. – Co my tu robimy? Dlaczego nie jesteśmy w Jordanowie...

- Adam, przecież prowadzimy sprawę tego dealera dopalaczy. Znaczący prowadziliśmy, bo w sumie dwie godziny temu go pomogłeś zamknąć, znaczący znaleźć jego truchło z obciążającymi go dowodami, nie bez mojego udziału, ale tobie coś nie pasowało i...

Nowe obrazy zwały mi się do głowy. Ale tym razem całkiem realne: *zgon tego nastolatka... nasze śledztwo... trop tego dealera, który wypuszczał nowe, syntetyczne gówna na rynek... nieufność policji... akcja w jego mieszkaniu... i ta jedna oprawka na bilet...*

- Gdzie ona jest?! – ryknąłem, rozglądając się. Magazyn był pusty, nie licząc dwóch automatów do gier, którego pozbawiały trzeciego tej jednej, jedynej ręki, którą miał... Biedaczysko...

- Muszę cię zasmucić, miłość twego życia nie istnieje, więc nie musisz tak głośno... A tak na serio, to przez całą drogę coś tylko mruczałeś, że masz przecucie, że to nie on, tylko ktoś inny, a potem, jak wpadłeś na lotnisko, to nagle zacząłeś biec, a potem wpadłeś do strefy, gdzie kamer ni ma, nie mogłem cię śledzić i tosty mi się przypaliły, chcesz?

Fugi w płytkach na podłodze niebezpiecznie zamieniały się w gorącą lawę, więc stanąłem na jednej nodze.

A przy okazji kolejne strzępy wróciły...

*Przyjazd do hali odlotów... Dostrzegłem... Ale kogo?!*

Zmieniłem nogę na drugą. Słońce opalające się w pobliżu przyjaźnie mi pomachało. Ja mu też pomachałem.

- Adam, co się dzieje, odczyty z zegarka są coraz bardziej niepokojące...

Działo się tyle w moim mózgu, że aż zacząłem myśleć o tym, jak fajnie byłoby w nim pogrzebać i to uporządkować. Ale na razie tylko jedna myśl wypłynęła na tą stertę śmieci. Pochwyliłem ją, wytrzepałem z kurzu i rozwiesiłem na sznurze do suszenia idei.

- Ona tu jest... ale za chwilę jej nie będzie! – krzyknąłem i zerwałem się do biegu. Co tam, że lawa, a za mną biegnie stado dziennikarskich jednorozców, wszystkie ze skanerem KOMa. To miało sens. Ona tu była, ale jej za chwilę nie będzie.

Mijając kolejne korytarze, wymiary oraz punkty poboru krwi dla wampirów, do tego w pewnym momencie przelatując nad ogrodzeniem wykonanym z waty cukrowej, znalazłem się na zewnątrz. Tu uderzył mnie zapach prawie świeżo powietrza... i to wystarczyło.

Świat przestał być tak kolorowy.

Byłem gdzieś na tyłach lotniska, niedaleko od pasa startowego. Samoloty kołowały.

Była noc.

Coś zapiszczało obok. Z trudem, bo moja głowa ważyła więcej, niż kula ziemską, okręciłem ją. To zajechał KOM, niczym wyrysowany kredkami przez Astrotrain.

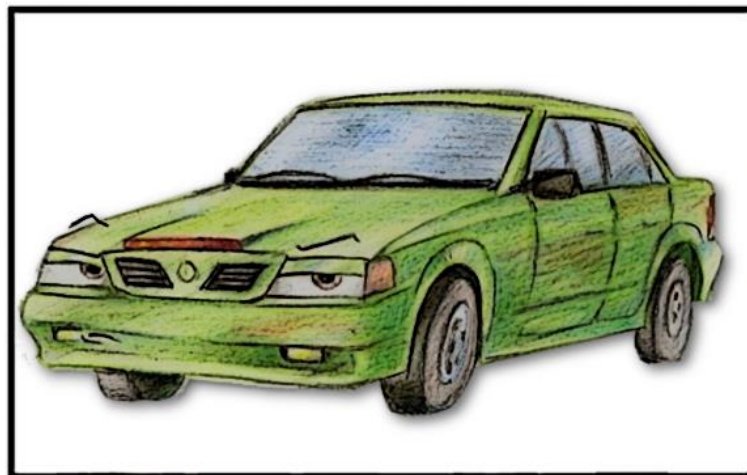
Tak bardzo, bardzo wyrysowany...



Heh...

A gdyby tak wziąć ramkę. O taką. Komiksową. Ładną.

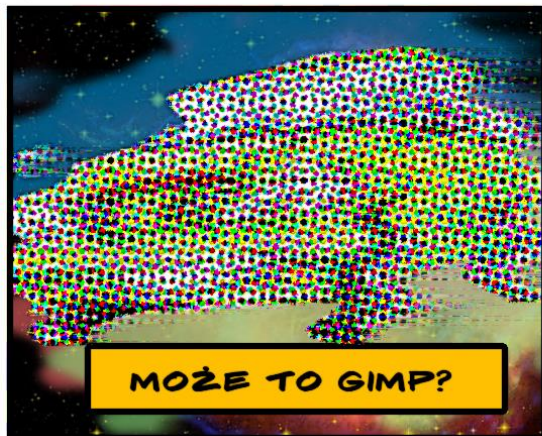
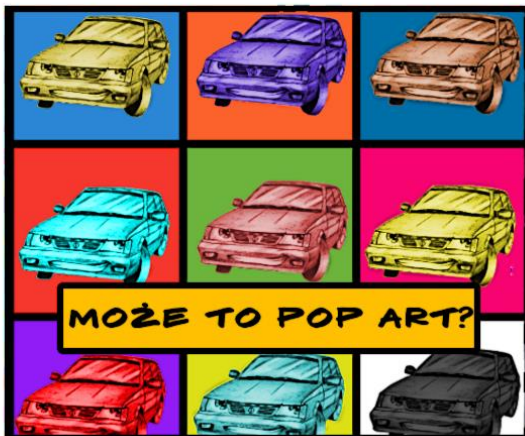
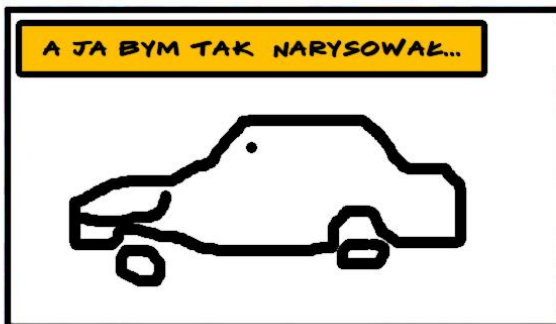
I tak go do niej włożyć...



Ładnie.

I tak tych więcej zrobić ramek.

Dużo więcej...



Zapach tych słów aż mną zachwiał.

- KOM, twoje „ogarnij” pachnie jak zeszłoroczne śliwki, wiesz? – wypaliłem. Komiks skończył się, tak jak kompot z papieru toaletowego.

Skaner KOMa zamrygał szybciej, potem zamknął prawe oko, a otworzył portal do świata, gdzie kebaby były robione na odwrót.

- Adaś... Ja mam niepokojące wrażenie, łamane przez pewność z odczytów skanera, że coś z tobą nie tak, jakbyś na haju, albo pod wpływem tych dopalaczy był... – zaczął KOM. Obok niego zaś skończył się Wyścig Pokoju skrzyżowany z reklamą proszku do prania.

*Pościg... Psiknięcie w oczy...*

Ten ból.

I Zygmunt Chajzer próbujący uprać koszulkę kolarską Zonka.

- AAAAA! – zawyłem chwytając się za mózg.

- ADAM! TWÓJ STAN JEST CORAZ GORSZY! WSIADAJ, JEDZIEMY DO SZPITALA!

– KOM uchylił drzwi od strony kierowcy. Wylała się przez nie maź, która uformowała się w Ciasteczkowego Potwora, zjadającego na przemian pliki cookies z pamięci KOMa oraz jedno ugrupowanie parlamentarne.

- NIE, NIE, NIE mniam, mniam, nie, niestrawne... - krzyknąłem do potwora. - Jej tu za chwilę nie będzie, ona jest winna! KOM, masz jej nagranie, jak za nią goniłem!

- Adam, proszę, porzuć to i jedźmy do szpitala. Ta sprawa nie jest tak ważna, byś mi tu zszedł! – KOM był mocno zaniepokojony. Oraz kanciasty z jak obrazu Picassa.

- JEST WAŻNA, MUSIMY JĄ ZAKOŃCZYĆ, JAK ZJADŁEŚ, TO POSPRZĄTAJ! – upomniałem Ciasteczkowego Potwora.

- Adam, nie złapałem jej na żadnym ujęciu z kamery, gdyż jak mówiłem, biegliscie tak, że Wielki Brat nie mógł patrzeć przez kamery... - sumiasty Stalin spojrział zza wieży kontrolnej i do nas pomachał, jednocześnie podpisując zsyłkę do roku 1984. - Mam tylko próbkę jej głosu, jak cię zaatakowała, ale do niczego ona mi nie pasuje i...

- To wystarczy, lecimy! – odbiłem się z progu, nakryłem narty i poleciałem przed siebie. – Ciasteczkowy, jakiś sondaż masz w futrze na brodzie! – krzyknąłem na odlocie.

Po około 251 i pół metra uznałem, że trzeba lądować, bo dalej telemark nie wyjdzie i mi Walter Hoffer zabierze narty. Ledwo, że wykonałem lądowanie ocenione przez 100 sędziów i jedną Annę Marię Wesołowską na 20 w skali Beauforta. A zrobiłem to z takim hukiem, że aż samolot obok mnie podskoczył ze strachu.



- Najmocniej przepraszam! – zwróciłem się do niego. On akurat z przejścia aż odskoczył w bok, mało co nie zaliczając gleby, ale rękoma zaparł się o mur. – Leciałem na rekord Velikanki i chciałem go ładnie wykończyć – skłoniłem się przed samolotem.

- Ależ nic się nie stało – ten odpowiedział. – Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie jesteśmy? – zapytał uprzejmie, pochodząc do mnie i wyciągając skrzydło uformowane w dłoń w moją stronę.

- Gdzieś w okolicach bieguna wschodniego, ale równie dobrze to może być Kraków... - uścisnąłem dłoń samolotu - Adam Skupień, na długo pan tu przyjechał? – zapytałem dziarsko.

- Marek... Wie pan co, wpadłem trochę przez przypadek, nie moje okolice. Postaram się długo nie przeszkadzać...

- A-a-a-dam... - z tyłu odezwał się KOM. Obejrzałem się z uśmiechem. Stał, a Alvin i Wiewiórki na jego dachu śpiewały „Do boju Polsko”.

- KOM, popatrz się, mam nowego znajomego! – wskazałem na speszony samolot.

- A-a-dam. To mi się nie podoba... - głos KOMa, zawsze taki irytujący, ociekający żartem jak dobry kebs sosem, tym razem był wystraszony. I to jak trusia, taka mała trusia. Oraz banda osiłków z okolicznego baru, kiedy im wmówiłem, że paski na dresach są rakotwórcze. I powodują abstynencję.

- O, to ten samochód także był u nas? – samolot wydał się mile zaskoczony. KOM na te słowa jakby się cofnął

- A gdzie on nie był! – krzyknąłem wesoło.

- Adaś, proszę... Sprawa... - pisnął KOM. Alvin na jego dachu właśnie próbował wytatuować sobie na ogonie plan ucieczki z ZOO Gucwińskich.

- A, tak sprawa... - nagle wróciła szarość. – Pan wybaczy, obowiązki - ukłoniłem się samolotowi. On też się skłonił.

Z nową determinacją dobiegłem KOMa i wskoczyłem na tylną kanapę. Pojazd ruszył.

- Ufff... - jego modulator błysnął na zielono. Poczułem przyjemny zapach mięty oraz całkiem ciekawą strukturę fotela w piątym wymiarze. – Adaś, jedziemy do szpitala, wykrywam jakąś dziwną substancję na twojej twarzy, nie podoba mi się...

- O, auto samo jedzie i gada do mnie – powiedziałem, przekrzywiając głowę. – Potrafisz zapuścić „Hooked on a Feeling” w wykonaniu Davida Hasselhoffa? Wiesz kto to David Hasselhoff chyba? Albo chociaż William Daniels, Patricia McPherson czy Edward Mulhare? A zresztą... Oooo... *Hooked on a Feeling*... - stanąłem na dachu ośmiokołowego motocyklu i z rybą w ustach zaśpiewałem – *Ooga-Chaka Ooga-Ooga*... ...

- Eeee... Adaś! – ryba zatrzepotała pyszczkiem, ogonem odzywając się głosem KOMa.

- Ja... jestem... ADAŚ! – udarłem się, czując, jak liście wyrastają mi na głowie. – *Wsiadł do autobusu człowiek z liściem na głowie...* - zanuciłem. - Uratujmy tę galaktykę! – zamachałem liściem niczym kowboj kapeluszem, jednocześnie kasując DELETEDEM kilku kanarów i jednego zółwia. – Ale wpierw... - całkiem kulturalnie wcisnąłem przycisk uchylenia szyby i zwymiotowałem po drugiej strony tęczy.

- Adaś, w co my się wpakowali, a mówiłem, pieść moje koła, a nie jakieś tam sprawy, no mówiłem... - jęknął KOM, który wyglądał jak stary matiz. Zadowolony i lżejszy wróciłem na swoje miejsce.

- Chewbacca, żołnierze imperium! – krzyknąłem, wskazując jak przed maską pojazdu pojawiają się dwaj imperialni...

- Szlag, ochrona, musieli się skapanąć, że ten alarm przeciwpożarowy był fałszywy, uwaga! – KOM gwałtownie przyśpieszył.

- Skok w nadprzestrzeń bez obliczeń komandorze Spock? Nie podoba mi się – oceniłem, głupio się szczerząc do gałązki świerkowej, która zamiatała kurz i kuleczki z lotka spod dachu KOMa.

- Jest gorzej, niż myślałem... - szepnął KOM, jednocześnie odpalając SKOCZKA.

- Chewie, prędkość warpowa! – zawyłem wesoło. Wznieśliśmy się nad szturmowcami, którzy mieli na kaskach wielkie podobizny Janosika, Kwiczoła i Pызdry. Polonez wskoczył w nadprzestrzeń, mijając po drodze galaktyki, statki kosmiczne oraz ze dwa międzygalaktyczne fastfoody. Lot nie trwał długo, a zakończył się z hukiem i...

...powrotem szarości. Jechaliśmy przez parking, trochę na siagę, a trochę w stronę Piekoszowa.

- KOM, co jest... - szepnąłem.

- Jedziemy do szpitala, jeśli tylko...

- Polecenie siedem, już! – ryknąłem. Polonez gwałtownie zatrzymał się.

- Adam, to wbrew procedurom, ja mam ciebie chronić!

Chwyciłem się za głowę. Bolała coraz bardziej. Zaciśnąłem oczy, Gwiazdki tańczyły mi przed oczami, a Jowisz, Saturn i Pluton oceniali te tańce na same 10, tylko jeden Mars dał 8.

- Ona... Ona gdzieś stąd odleci... Wkrótce... - próbowałem trzymać resztki świadomości zanim znów trafię na drugą stronę podszewki kurtki. Gwiazdki się popłakały, że one chciały na lodzie wywijać.

- Adam, odwołaj polecenie siedem, bo zaraz nam się ochrona zwali i... - gdzieś z daleka odezwał się KOM. A potem gruchnęła melodia z Milionerów. Uniosłem głowę w górę. Hubert siedział przede mną i uśmiechał się tajemniczo.

- Adamie, jesteś gotowy na pytanie za pół miliona złotych? – zapytał.

- Tak... - szepnąłem.

- Gramy o pół miliona zatem! – studio pociemniało, tylko kilka światełek latało nam nad głowami. – Oto pytanie:



Chwyciłem się za głowę. Lamy w pierwszym rzędzie głupio zachichotały, a leniwce z ostatnich zachrapały. Tylko koty były mi przychylne, ale dlaczego mruczały jak silnik KOMa?

- Poproszę pół na pół! – zawróciłem się o koło ratunkowe. To był ten etap gry, tej wspinaczki, że można było rozbić obóz. A potem wziąć koło ratunkowe i skoczyć do basenu.

- A nie wolisz koła do golfa? – zaoferował Hubert, pokazując komplet zimówek.

- Nie, nie będzie pasować, nie te śruby i nie tamte prywatki – stwierdziłem.

- A więc pół na pół... Proszę zatem o przecięcie zawodnika mieczem! – powiedział prowadzący.

Skądś wyskoczył Geralt z Rivii, huknęła charakterystyczna muzyka przy odrzucaniu dwóch błędnych odpowiedzi, ale miast nich, Geralt przeciął mnie mieczem na pół.

- I jak? – zapytał Hubert do moich dwóch smętnie rozdzielonych połówek.

- A... chyba pomogło.... Trochę – zamyśliłem się, jedną częścią spoglądając, jak z drugiej wylatują motyle. Ale ciśnienie z głowy uszło i to nie był San Escobar. Oraz Kijów. – Poproszę publiczność! – powiedziała lewa połówka.

- A ja pytanie do przyjaciela! – powiedziała prawa połówka

- Zatem w tym momencie zadzwonimy do przyjaciela, a publiczność zagłosuje, czy on przeżyje – wyjaśnił Hubert. Zaczęliśmy się łączyć, a publiczność w tym czasie ustawiła się

przy urnach wyborczych i zaczęła wrzucać do nich swoje głosy w formie arkuszy A0 pokrytych farbą kredową. – Kto jest twoim przyjacielem?

- KOM 5000 – powiedziałem. Publika akurat zaczynała mieć wątpliwości co do uczciwości głosowania.

Telefon w studio zaczął się łączyć. KOM zaraz odebrał – w końcu był dwa akwaria od nas, skutym lodem z czasów pierwszych mamutów i przebiśniegów.

- ADAŚ, ODWOŁAJ POLECENIE NUMER SIEDEM...

- Dobry wieczór, z tej strony Hubert Urbański... - prowadzący był niewzruszony słowami poloneza – Adam Skupień, z domu Pierdoła, ma wrażenie, że mnie widzi i potrzebuje twojej pomocy...

- IDĄ NA MNIE, ODWOŁAJ DZIADZIEEEEE!!! – a teraz KOM nie zważał na słowa prowadzącego. Ojciec Mateusz i ojciec ojca Mateusza już wypisywali mandat dla niego za to.

- Otóż ma do ciebie pytanie, bo zmiksował dwa koła ratunkowe, niczym Dj eNeR swój miks. Gotowy na wszystko, a wkrótce skazany na śmierć? – zapytał Hubert przymilnie. Lamy zaczęły robić blokadę urny, a sowy miały to wszystko gdzieś, tylko gołębie handlowały narkotykami i krakowskimi preclami.

- NIE WIEM NA JAK DŁUGO TA PELERYNA NIEWIDKA Z MOJEJ TARCZY WYTRZYMA, TO DOPIERO PROTOTYP!!! – zawył KOM.

- Adamie, proszę, czytaj pytanie, macie od groma bródek na to! – wesoło zarzucił Hubert.

- KOM, masło, wieprzowina, a potem pokrzywa na oknie? – zadałem pytanie. I tak nieważne było, jakie zadam. Nic nie było ważne...

- ADAAAAAMMMM!!! – KOM był niemalże płaczliwy... A tymczasem Bródka odjechał, a Justyna Kowalczyk skoczyła wspólnie z Kamilem Bachledą z podziemnej skoczni. Lamy tratowały się.

- Cóż, KOM niewiele ci pomógł – stwierdził Hubert. – Krakersa? – zaproponował, podając szklanekę wody morskiej

- Nie, wczoraj myłem pojutrze – westchnąłem. – Cóż, będę strzelał... - wyciągnąłem pistolet i strzeliłem do Huberta. Ten złapał w usta pocisk, po czym go wypluł.

- Smaczny, dobrze wyczuwam salsę?

- Nie, to ospa wietrzna – wyjaśniłem. – Dobra, nie przedłużam. Zaznaczam odpowiedź A.

- Definitywnie, ostatecznie, apokalipsa, jutro poniedziałek? – Hubert chciał się upewnić.

- Krowa – kiwnąłem głową.

- Zaznaczyłeś A... - huknęły fanfary, odpowiedź A na moim ekranie zrobiła się pomarańczowa...

**Gdzie ona odleci?**

<b>A: Londyn</b>	<b>B: Madryt</b>
<b>C: Kijów</b>	<b>D: San Escobar</b>

...potem fioletowa,...

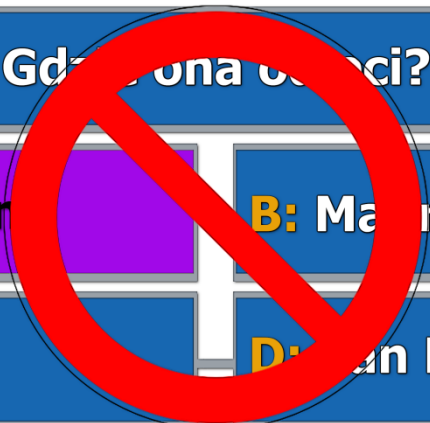
**Gdzie ona odleci?**

<b>A: Londyn</b>	<b>B: Madryt</b>
<b>C: Kijów</b>	<b>D: San Escobar</b>

...a na końcu Pik wraz z Botem wszystko zbanowali:

**Gdzie ona odleci?**

<b>A: Londyn</b>	<b>B: Madryt</b>
<b>C: Kijów</b>	<b>D: San Escobar</b>



- Ja już na swoim ekranie widzę, jaka jest poprawna odpowiedź oraz co masz ubrane pod spodem... - Hubert rzekł bardzo tajemniczo.

- ADAŚ!!! – nagle dach studia pojechał w górę, a do środka zajrzał wkurzony zderzak KOMa.

Błysnęła prędkość nadświatlna, a ja znów siedziałem w polonezie. Nad miastem wisiała wielka Gwiazda Śmierci, na której ktoś urządził sobie mecz qudditcha.

- KOM, mam... - szarpnąłem za klamkę i wybiegłem z poloneza. – Odwołuję polecenie numer siedem! – dodałem.

W moją stronę bieгло ze 100 samurajów oraz jeden pan Miecio z ochrony. Aby się przed nimi schronić, a także pchany przyspieszeniem ziemskim, szybko wskoczyłem do zabawkowego helikoptera, który stał przy wejściu...

- Stringfellow, gonia nas! – z tyłu, przekrzykując dźwięk komputerów pokładowych, uderzył się Dominic Santini. Mocniej pociągnąłem za drążek sterowniczy, AirWolf wystrzelił w górę.

- Karabiny! – wydałem polecenie, jednocześnie włączając turbo. Śmigłowiec wystrzelił przed siebie z charakterystycznym odgłosem.

Z boku śmigłowca (jak mogłem to zobaczyć, skoro siedziałem w głowie Golluma?!) wysunęły się karabinki. Otworzyłem ogień do ścigającej nas budki z kebabem, która dostała odrzutu po tym, jak dodano do sosu za dużo chili. A potem zaczęła ciskać w nas wybuchowymi bułkami. Budka oberwała, jednak dalej strzelała.

- Pociski! – krzyknąłem, robiąc popisowy drift w powietrzu, celem uniknięcia lecących warzyw zagłady. Koła AirWolfa tylko zapiszczały na piasku.

Z dołu śmigłowca wysunęła się wyrzutnia. Czarna szybka zjechała w moim kasku, na niej pojawił się celownik. Namierzyłem budkę, strzeliłem.

I po chwili kebaby latały po całej okolicy.

Celownik poszedł w górę. Naraz wielka, zielona mucha rozbiła się na szybie AirWolfa. Miała twarz KOMa.

- Adaś, to fanfiction Knight Ridera, a nie AirWolfa, weź się ogarnij! – powiedziała po swoim. Jednocześnie w słuchawkach usłyszałem kobiecy głos, że odprawa do Londynu zaraz się skończy.

- Dominic, przejmij stery, ja muszę wsiąść! – zwróciłem się do partnera, jednocześnie ściągając kask.

- Jasne, nakręcimy tutaj wspaniały odcinek Usterki! – Dominik Strzelec uniósł kciuk w górę.

Otworzyłem drzwi i wysiadłem z AirWolfa. A potem zapadłem się w pustkę pełności... W tym momencie poczułem, jak wykrywam każde możliwe WiFi w okolicy. Były i takie klasyczne jak hotspoty, było też kilka wesołych, jak na przykład „moje\_gacie\_14”.

Hihi, gacie.

Hihi.

Hi.

Przyjrzałem się tej liście, a następnie, zaintrygowany, połączyłem się ze wszystkimi. Dostałem taki transfer, że cały wszedłem do internetu, tylko trochę się obtarłem o firewalle i miałem przez to przypieczony ośli ogon w różowe kwiatki.

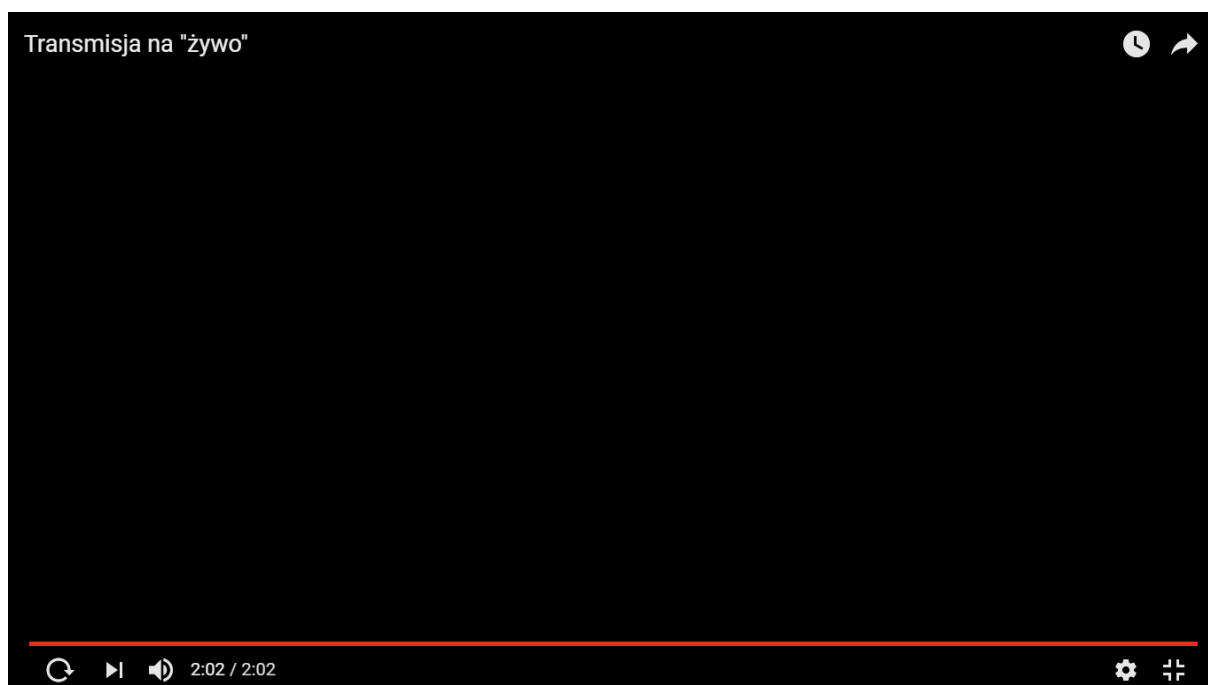
Zawisłem nad rzeczywistością, tą prawdziwą, a jeszcze bardziej nad tą wirtualną i podziwiałem przepływ danych, ciągi cyferek oraz całe tony niepotrzebnych, bitowych śmieci. Czulem internet w każdym calu, w każdej sekundzie oraz w każdym zapisie przepisu Roberta Makłowicza na masę bitumiczną do smarowania silnika wózka widłowego.

Wtem ujrzałem pewną wyrwę w tym świecie, małe okienko w tej ścianie, czwartej, a może nawet dwudziestej, nie wiem, zgubiłem się na wzorze skróconego mnożenia podzielonego przez memicznego kota, które było inne od nich wszystkich. Pomału sfrunąłem w jego stronę, uważając, by nie wpaść na pomysł pisania wstecz w prawo i do wnętrza Ziemi.

Okienko okazało się wyjściem do innego wymiaru, tak dziwnego, ale zarazem tak podobnego do tego, którego znałem, nie znałem, miałem poznać, ale też i schabowy. Obok okienka wolno unosił się przycisk „Transmituj do sieci”.

Wpierw spojrzałem przez okienko, krojąc chipsy na mizerię. Potem, tyłem głowy usadowionym na stopach podrapałem przycisk i wiedziałem, co już mogę zrobić z papieru i nie tylko.

Króliczą łapką przytwierdzoną do łapki na muchy i miecza HeMana wcisnąłem przycisk, po czym...



- ...aaaaś... - krzyk na chwile sprawił, że znów ujrzałem szary świat. A potem swoje trzy grosze dorzucił też upadek na beton.

Na stronę 24 opowiadania wrzuciłem używany scenariusz tego filmiku, który zakosiłem Skrybie (serio, co on z nim robił?!). Potem poderwałem się, wbiegłem do poczekalni lotniska. Po drodze minąłem całą Drużynę A, która mnie dopingowała, a Murdock nawet miał koszulkę z moją podobizną. Zaś kiedy dobiegałem do punktu odprawy, MacGyver przybił mi piątkę.

Zmotywowało mnie to na tyle, że aż wyprzedziłem Bolta i Vettela, a potem bardzo gładko minąłem ochroniarzy o twarzach Masy. Wpadłem do miejsca, gdzie właśnie zaczynała się odprawa do Londynu...

Walcząc z tym, by widzieć szarość, a nie tęcze i kucyki, zacisnąłem wargi i zacząłem się rozglądać...

I wtedy zdałem sobie sprawę, że... zapomniałem, jak ona wygląda. Nie potrafiłem... sobie przypomnieć?

A jak... Przecież... Jak...?

Hubert tylko bezradnie rozłożył ręce. „Nie będzie miliona”.

To samo powiedziały nogi i... upadłem na ziemię. Cały drżałem. Ostatnie zawory puszczały w mózgu.

Czułem, że wiele więcej nie wytrzymam. A wiecie, co było w tym najgorsze – że akurat to odczucie było cholernie realne...

- Wszystko dobrze, proszę pana? – nagle ktoś zapytał.

Spojrzałem w górę, to była nawet całkiem miła, młoda kobieta, gdyby tylko te Pokemony nie tańczyły w jej blond włosach...

- ADAŚ, TO ONA!... Spadajcie, ja nic wam nie zrobiłem. Znaczący zrobiłem, ale to wina Adasia – KOM uderzył się zegarka.

Tik przeleciał mi przez twarz...

*Szkolne zdjęcie dealera...*

*Konkurs chemiczny, w który brali udział...*

*Jedna pusta okładka na bilet. Ona miała drugą, z biletem...*

*Wspólnie TO opracowali...*

Wszystko poskładało się w kupę.

- Ty... - wysyczałem, próbując ją złapać, ale miała za dużo rąk...

- Ludzie, zboczeniec, ludzie...! – zawyła, odskakując.

- Nikt, oprócz mnie, nie będzie obrażał Adasia. A macie! – a to KOM się włączył..



Dziewczyna szarpała się, ja słabłem, Bruce Springsteenem razem ze Stingiem i Bryanem Adamsem śpiewali „Białego misia”...

A potem... wszystko zgasło.

\*\*\*

Pikanie aparatury uspokajało. Naprawdę.

Po pierwsze było monotonne, nie miało koloru, smaku i barwy.

A po drugie... potwierdzało, że żyję.

Ocknąłem się już jakiś czas temu, jednak nie otwierałem oczu. Leżałem na łóżku szpitalnym, było chyba nad ranem.

To wszystko wywnioskowałem dokładnie analizując odgłosy otoczenia. Były wręcz cudownie normalne.

Po około 10 minutach, kiedy nic dziwnego, oprócz czerni, przed oczami nie ujrzałem, pomału uchyliłem powieki. W bladym świetle poranka, sączącym się przez zasłony, ujrzałem salę, na której leżałem. Świat był lekko zamazany - pewnik, że miałem ściągnięte okulary.

Dobra, żyję. Teraz inne pytanie – czy mi się udało?

- KOM... - wychrypiałem, trochę z przyzwyczajenia, a trochę z nadzieją, że może jakoś słyszy.

- Adaś? Adaś! – z szuflady obok usłyszałem głos KOMa. Widać, tam mi dali zegarek. – Ty żyjesz! Znaczący o tym wiedziałem, ale wiesz, chciałem tak melodramatycznie i w ogóle...

- Jak sprawa? – zapytałem słabym głosem. Musiałem przymknąć oczy, bo powoli to światło w sali stawało się nie do wytrzymania

- Ło panie! Ale żeś pan dał czadu...

I po swojemu zaczął opowiadać o tym, co się stało na lotnisku po tym, jak straciłem przytomność: że rozpoznał ją po próbie głosu, że uderzył się do słuchawek wszystkich ochroniarzy, że ona jest terrorystką i że ma broń biologiczną przy sobie. Potem jak ją zgarnęli (jak się stawiała i czepiała!), jak znaleziono przy niej te dopalacze... Jak trafiłem do szpitala, jak niemalże siłą wyciągnął z łóżka Dzielnego, by ten zrobił telefony gdzie trzeba, żeby mi pomóc...

- ...a lekarz, jak cię tu przywieźli, to powiedział, że w ostatnim momencie, bo już ci się mózg zagotowywał. I że tylko dlatego, że masz taki silny organizm, zahartowany życiem ze mną, to dlatego przetrwałeś, o!

- Dzięki... KOM – sapnąłem. – Czyli ją przesłuchują teraz?

- Tego dokładnie nie wiem, jak udało mi się odpędzić od ochrony, to zaraz tu przygibałem... Najgorszy to był pan Mietek, parkingowy, no jak on się czepiał, że mam mu zapłacić za postój, a ja na to, panie, a mnie widziałeś tutaj, no, no bo ja byłem pod tą peleryną niewidką z tarczy i...

- KOM, zrozumiałem... - przerwałem mu. Sapałem ciężko.

- A powiesz mi, jak to było być... no wiesz... na haju? – zapytał polonez.

    Zaśmiałem się, co przypląciłem potwornym bólem pleców.

- Wiesz co, całkiem... ciekawie, choć nie polecam. Dziwne, gorsze nawet od ciebie rzeczy się widzi... Chociażby gadające samoloty – zaśmiałem się na jedno z niewielu konkretnych wspomnień, które mi zostało.

    KOM milczał przez chwilę, po czym:

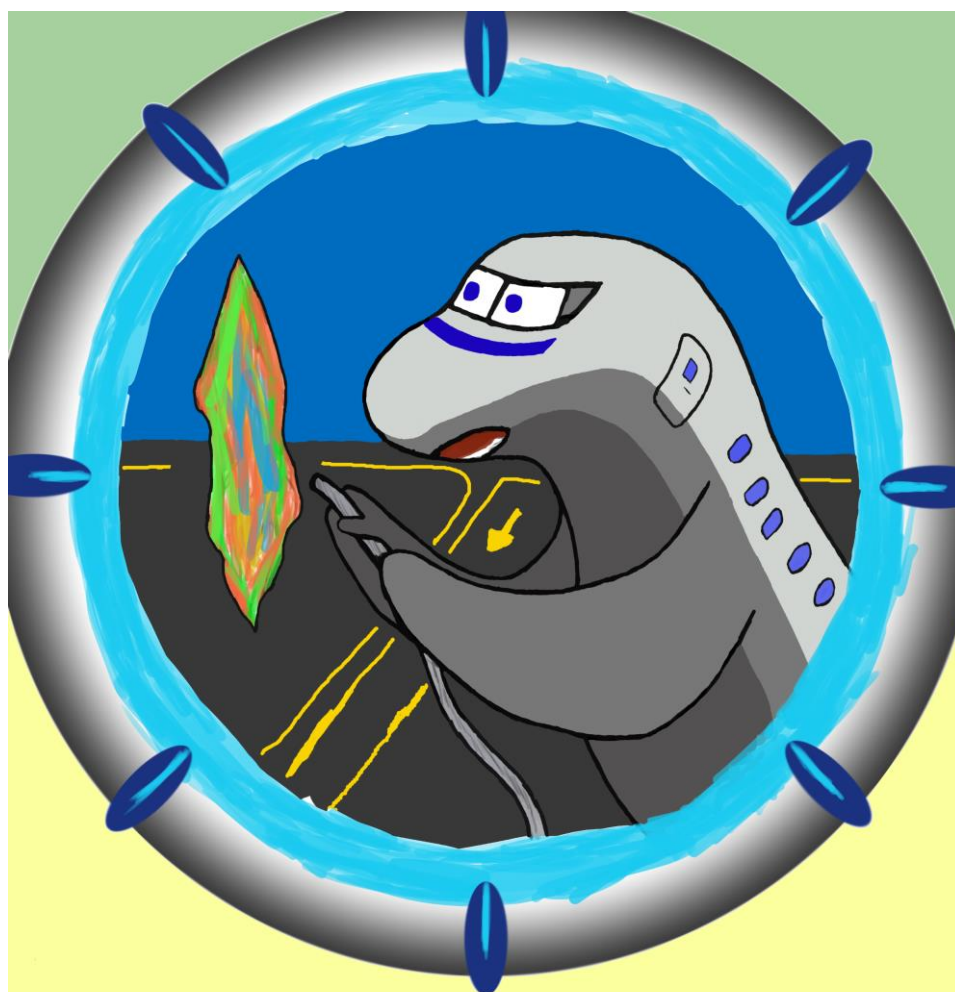
- Ale Adaś... my naprawdę spotkaliśmy gadający samolot. To było... więcej niż straszne – szepnął.

    Gwałtownie otworzyłem oczy. Wiele bym teraz dał, by znów się ocknąć.

    Jednak... to nie nastąpiło.

**KONIEC**

*Skąd się tam wziął gadający i do tego humanoidalny samolot?  
Z jaką misją przybył?  
O tym dowiedzie się z cyklu WŻM - [Wymiar Żywych Maszyn](#),  
którego autorem jest Dex Euromat  
(na forum serwisu Knight Rider Polska znany jako Szaszlyk21).  
Spotkanie z Adasiem i KOMem z jego perspektywy znajdziecie w opowieści  
[Afera Czasowa!](#)*



## **AFERA CZASU CZĘŚĆ 1**

**Dex Euromat**

Z udziałem:

**Adam Skupień - KOM 5000 - Doktor Who**

## **W ROLACH GŁÓWNYCH**

*Adam Skupień*  
*KOM 5000*

## **I NIE ZAPOMINAJMY**

*Odlot Adama*

## **ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM**

*Marka*

## **A TAKŻE**

*Niezliczonej ilości bohaterów drugoplanowych*

## **SCENARIUSZ I REŻYSERIA**

*Niejaki Skryba*

## **GRAFIKI**

*Astrotrain*  
*Rider*  
*NR Entertainment*  
*Dex Euromat [Szaszlyk21]*

## **WYKORZYSTANO GRAFIKI**

*Kosmosu*  
*Dama z Gronostajem*  
*Bociany*  
*Banu*

## **SPECJALNE PODZIĘKOWANIA**

*Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze*

**CZEŚĆ FILMOWA**

**EKIPA FILMOWA  
„RUCZAJ FILM PO CIĘCIACH BUDŻETOWYCH”**

**SCENARIUSZ**

*Znów Skryba*

**REŻYSERIA**

*Baran Wojtek*

**OPERATOR**

*Marek (ale ten inny!)*

**DŹWIĘK**

*Donald*

**ZGRANIE DŹWIĘKU ORAZ GAŻA W WYSKOŚCI 5/6 BUDŻETU**

*KOM 5000*

**MONTAŻ FILMU**

*Krzysztof Sadowski*

**TYLKO W SERWISIE**



⊗ ⚡ ⤴ ✓ □ ⚡ ✓ ✕ ⚡ 📄

👋 ⚡ ⤴ ⤵ ⚡ ⬠ *er* ⚡ ⤴ ⚡ ✓ ✕ ⚡ ✕ ⊘ ⤴

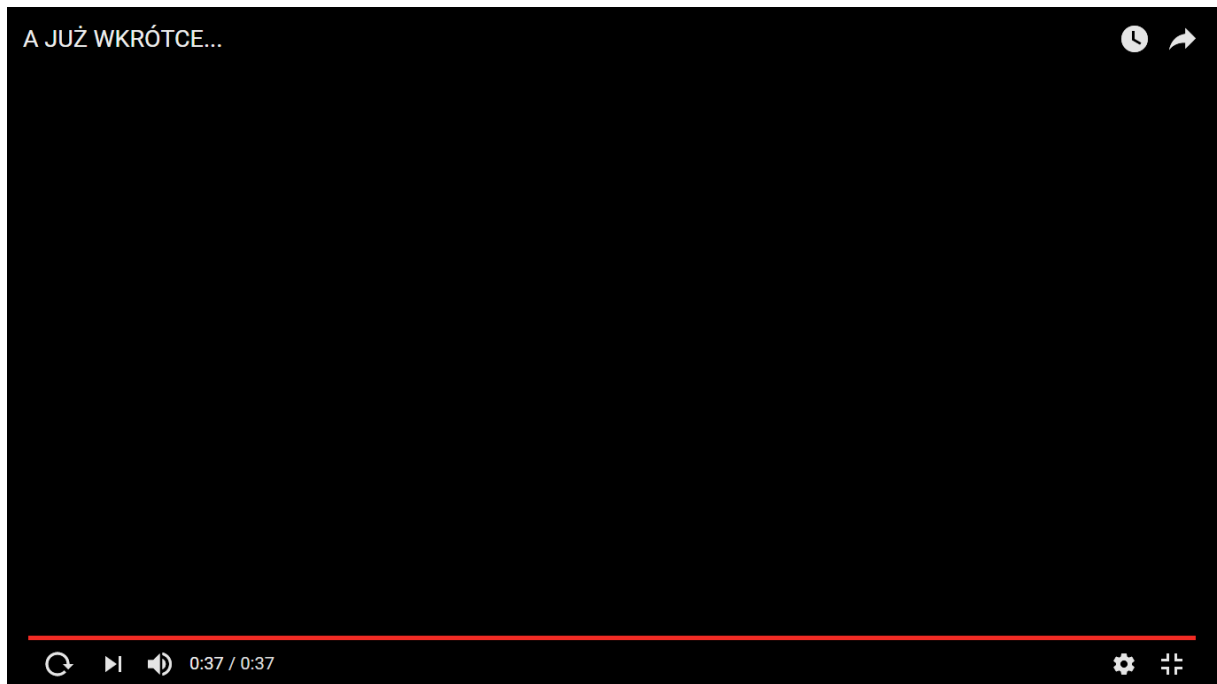


**15/16.07.2017**

KNIGHT RIDER  
POLSKA

 **NR**  
Entertainment

**PS.**



# SKRADZIONY SCENARIUSZ

„UMARŁ KRÓL, NIECH ŻYJE KRÓL”

CZEŚĆ FILMOWA

SCENARIUSZ: SKRYBA

DATA ZDJĘĆ: 3.06.2017

VJ.3 UZ !

Widok na Skrybę, pisze na klawiaturze, zawzięta mina, w KOMowej koszulce, z tyłu plakat.

[Skryba:] (z entuzjazmem)

...obraz przedstawiający Skrybę spisującego tę cała opowieść stał się filmem, który pojawił się na jego kanale na YouTu... (Skryba zawiesza palce nad klawiszami, przyjmując sens tego, co napisał) Zaraz, co? (czyta bezgłośnie jeszcze raz) „Królicza łapka przytwierdzoną do łapki na muchy i miecza HeMeta wcisnąłem przycisk, po czym obraz przedstawiający Skrybę spisującego tę cała opowieść stał się filmem, który pojawił się na jego kanale na YouTube...” (rozgląda się przerażony) Ja jestem na YouTube?! (cały czas się rozgląda, a także wskazuje) Zaraz pasek przewijania?... Ramka?... Ustawienia?... Reklamy i polecane?... (przerażony) JA JESTEM NA YOUTUBIE!!! Z Adamem jest gorzej niż myślałem... Zaraz, co, co tam piszesz?

Adam: napis pojawia się na ekranie, jak Skryba czyta bezwiednie ustami

Spoglądałem na zdziwioną i zaskoczoną minę Skryby. Wyrażała przy tym olbrzymią pustkę jego osoby, a także zasób słownictwa tak ubogi, że ONZ rozważało uznanie Skryby za państwo (Skryba akcentuje głośniej) upadłe...

Dziękuję!  
JA - 70  
NA  
Skryba - 11

ST 400 M 12



**Skryba:** (z przerażeniem)

Adam, cokolwiek się dzieje, proszę opanuj się! Przebijanie czwartej ściany to na pewno nic dobrego! ZWŁASZCZA ŻE JA NIE CHCE BYĆ FILMEM NA YOUTUBE!!!

**Adam:** napis pojawia się na ekranie, jak Skryba czyta  
bezwiednie ustami

Istnienie Skryby zawsze mnie zastanawiało, nigdy nie posiadałem empirycznego dowodu na to, jednak tym razem miałem już przekonanie graniczące z pewnością, że kiedyś źle włożyłem pranie do pralki, a potem pojawił się Pikachu i nic już nie było takie same, bo Bogusław Linda miał szynszyla jedzącego (Skryba akcentuje głośniej) kanapki... |

**Skryba:** (krzyczy z przerażeniem)

ADAM!!! ADAM, OCKNIJ SIĘ!!! KOM, słyszysz mnie?! KOM!?

**KOM:** (słychać go z odgłosem, jak przez mgłę)

Adaś, Adaaaaaśśś!!!

**Skryba:**

Tak, tak, dobrze KOM, razem!

**Skryba i KOM:** (krzyczą razem)

Adaśśśśś; Adaaaaaśś!!!

Film gwałtownie urywa się.

VFF

(JAKO LEP. A.)

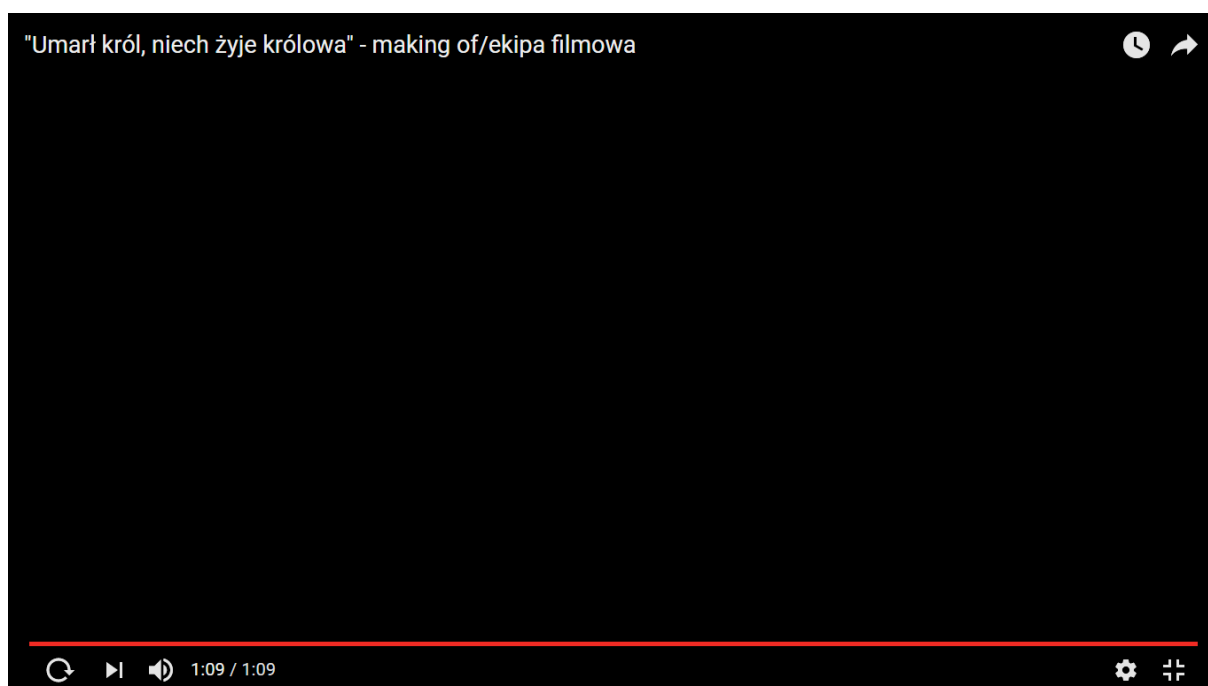
(DŁG)

CAKŁEM  
ZAMIKU...

## EKIPA FILMOWA



## MAKING OF



2017